7 mijonów dla Koehlera, 1 i pół milj. rocznie dla robotników — Patrz str. 5-ta

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. — Kraków, Poniedziałek 2 Maja 1932 — Nr. 121

Morderca tancerki Igi Korczyńskiej skazany na 8 lat ciężkiego więzienia

Wczoraj zapadł wyrok w trwającej od czterech dni rozprawie przeciw Zacharjaszowi Drożyńskiemu, mordercy tancerki teatrzyku warszawskiego „Ananas" — Igi Korczyńskiej-Wielgusówny. Po naradzie Sąd ogłosił wyrok, skazujący Drożyńskiego na 8 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia. Prokurator i obrońcy zapowiedzieli apelację. Drożyński przyjął wyrok spokojnie.

Przebieg wczorajszego dnia rozprawy podajemy na stronie 2-ej

Rozmowy warszawskie

o sprawach polityki zagranicznej

Wczoraj przybył do Warszawy z Genewy minister spraw zagranicznych Zaleski, by poinformować Prezydenta Rzplitej. Marszałka Piłsudskiego i premjera Prystora o przebiegu swoich rozmów z odpowiedzialnymi kierownikami polityki zagranicznej Ameryki, Anglji, Francji, Rosji i Niemiec. Mówią, iż niektóre konferencje tyczą się problemu wschodniego, t. j. paktu o nieagresje.

Podobno Marszałek Piłsudski podczas swego pobytu w Rumunji również poruszył tę sprawę. Dyplomacja polska objęła niejako rolę pośrednika między Rosją Sowiecką a Rumunją. Wysiłki naszej dyplomacji idą po linji zapewnienia trwałego pokoju na Wschodzie.

W rozmowach na ten temat w Warszawie bierze również udział nasz poseł w Moskwie min. Patek.

Niezależnie od tego min. Zaleski omówi w Warszawie wiele innych spraw z bieżącej polityki zagranicznej, jak problem federacji naddunajskiej, reparacyj i t. d. Min. Zaleski powróci do Genewy dopiero z końcem przyszłego tygodnia.

3 miljony kredytu dla rolników

Państwowy Bank Rolny wyznaczył specjalne kredyty w wysokości 3 miljonów zł. na zasiewy dla rolników. Kredyty te przydzielone będą w pierwszym rzędzie tym gospodarstwom rolnym, na obszarze których wymarzły w roku bieżącym zasiewy ozime.

Obniżenie uposażeń urzędnikom polskim na obszarze Gdańska

Wczoraj ukazał się nowy dekret Prezydenta Rzplitej z mocą ustawy, wydany na podstawie pełnomocnictw, regulujący uposażenia funkcjonarjuszów państwowych i osób wojskowych, pełniących służbę na obszarze wolnego m. Gdańska.

Chleb podrożeje od jutra

W dniu wczorajszym odbyła się w Komisarjacie Rządu konferencja w sprawie ustalenia cennika pieczywa w Warszawie naskutek żądań podwyżki cen, wysuniętych przez cechy piekarskie. Mając na uwadze podrożenie mąki, zgodziły się władze administracyjne na podniesienie cen chleba w Warszawie o 2 gr. na kilogramie. Nowy cennik wejdzie w życie w poniedziałek dn. 2 maja. Kilogram chleba pytlowego kosztować będzie 50 gr., kg. chleba sitkowego 37 gr., zaś nałęczowskiego 58 gr. w handlu detalicznym.

Pos. Wrona uniewinniony

Sąd Okręgowy w Lublinie rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie sprawę pos. dr. Wrony ze Stron. Ludowego, który był oskarżony o wygłaszanie przemówień podburzających i obrazę władz na wiecach przedwyborczych. Po 3-dniowej rozprawie Sąd wydał wyrok uniewinniający posła Wronę, stwierdzając, że świadkowie oskarżenia nie zasługują na wiarę, oraz, że zarzuty jakoby pos. Wrona nawoływał do niepłacenia podatków, niedawania rekruta i t. d., nie zostały udowodnione.

Dziś wybory we Francji

Odwetowe nastroje w Niemczech wpłyną na wynik wyborów

Dziś odbywają się we Francji wybory do Izby Deputowanych. Kampanja wyborcza prowadzona była bardzo ostro, używano w niej różnych argumentów, a między innemi — z polityki zagranicznej. Specjalnie namiętną agitację prowadzą stronnictwa lewicowe, które pragną zdobyć większość, by móc zdobyć władzę.

Dotychczasowy rząd, opierający się o centrum i o umiarkowaną prawicę, czyni wysiłki, by układ sił w przyszłej Izbie nie odbiegał od obecnego. Są widoki, iż tak będzie. A to dzięki wyborom niemieckim.

Lewica francuska forsuje u silnie porozumienie z Niemcami, tymczasem w Niemczech zwycięża wojujący nacjonalizm Hitlera. Oczywiście, iż argument niemieckiego niebezpieczeństwa może podziałać na wyborcę, by nie oddawał swego głosu tym, którzy prą do tego, porozumienia i nie doceniają niebezpieczeństwa odwetowych nastrojów w Niemczech.

W okręgach, w którym kandydat nie uzyskuje większości, odbędą się, w myśl przepisów francuskiej ordynacji wyborczej, wybory ściślejsze w niedzielę, 8 b. m.

Po zamachu w Szanghaju

Japończycy zachowali spokój i zimną krew

Echa huku bomby, rzuconej na generałów japońskich — wywołało obawy, że zamach będzie początkiem nowych groźnych powikłań na Dalekim Wschodzie. Krążą jednak dość stanowcze pogłoski, że Japonja nie wyciągnie żadnych konsekwencyj politycznych z zamachu. Tłumaczą to, że Japonja zajęta jest przedewszystkiem Mandżurją i nie życzy sobie trudności na południu.

Z pośród osób, ranionych przez odłamki bomby, wczoraj zmarł dr. Kawabata, prezes Stow. Japończyków. Stan gen. Szigenitsu jest groźny. Innym rannym nie zagraża niebezpieczeństwo śmierci. Adm. Nomura stracił oko, gen. Szirokawa ma zdruzgotaną szczękę, gen. Uyeda stracił 3 palce u nogi.

Prasa angielska podnosi z uznaniem spokój i zimną krew, z jaką odniósł się rząd i wojsko japońskie do zamachu.

Półtora miljona koron zrabowali bandyci

z kasy kolejowej w Cieszynie

PRAGA (ATE). — Trzej zamaskowani bandyci dokonali wczoraj zuchwałego napadu na kasę kolejową na dworcu w Cieszynie (Czechy).

Jak stwierdzono, bandyci podjechali samochodem pod dworzec, weszli do pokoju kasjera i zarzucili mu na głowę chustkę, nasyconą eterem. Kasjer stawiał rozpaczliwy opór i usiłował wzywać pomocy. Wówczas jeden z bandytów pchnął kasjera sztyletem w szyję, drugi zaś strzelił do niego dwa razy z rewolweru.

Bandyci zrabowali zawartość kasy, w której znajdowało się półtora miljona koron, przeznaczonych na wypłatę pensyj urzędniczych i — zbiegli samochodem.

Śmierć dwóch włamywaczy

w wyniku porachunków złodziejskich

ŁÓDŹ, (PAT). — Wpobliżu lasku Marysinów w Radgoszczy miała miejsce krwawa zbrodnia na tle osobistych porachunków między dwoma włamywaczami: Franciszkiem Rajskim i Franciszkiem Kieleką. Rajski strzelił z odległości kilku kroków do Kieleka, raniąc go śmiertelnie w serce, poczem zbiegł. Za mordercą rzucili się w pościg przechodnie i policja. Widząc, że nie zdoła umknąć, Rajski zatrzymał się i strzelił sobie w usta, ponosząc śmierć. Lekarz stwierdził zgon obu bandytów.

Należy zaznaczyć, że obaj włamywacze skazani byli przez sąd w Kielcach na 6 lat więzienia za napad rabunkowy i gwałt.

GIEŁDA

Dolar — 8.89, rubel złoty — 4.84. Obroty bardzo małe, tendencja niejednolita. Tendencja dla pożyczek państw. słabsza, dla listów zastawnych — niejednolita. Obroty akcjami bardzo małe.

Wielka piątka radzi

GENEWA (ATE). — Wczoraj pod przewodnictwem Mac Donalda odbyła się konferencja szefów delegacyj 5-ciu mocarstw, w której wzięli udział Stimson (St. Zjednoczone), Paul Boncour (Francja), Nadolny (Niemcy) i Rossi (Włochy).

Przedmiotem obrad było wznowienie rokowań rozbrojeniowych między przedstawicielami wielkich mocarstw, które przerwane zostały wskutek nieobecności premjera Tardieu. Delegaci zgodzili się, by rokowania zostały wznowione za dwa tygodnie.

W podmuchach strasznego tajfunu

ZANBOANGA (Filipiny) (PAT). — Tajfun zniszczył dwie trzecie historycznego miasta Joly. Jeden ze statków, znajdujący się wpobliżu wysp, zatonął, drugi został rzucony na skały. Troje ludzi poniosło śmierć.

Morderczyni dziecka przed sądem doraźnym

ŁÓDŹ (PAT). — Sprawczyni krwawego mordu w lasku Kały, pod Łodzią, 45-letnia Anna Krysiak, która przez zemstę powiesiła, a następnie dobiła uderzeniem kamienia w głowę 4-letnią Kazimierę Szkudlarek, nieślubną córkę męża, stanie w najbliższym czasie przed sądem doraźnym w Łodzi. Dochodzenie prowadzone przeciw Krysiakowej w trybie doraźnym, będzie wkrótce zakończone i sprawa będzie rozpatrywana w przyszłym tygodniu.

Ostatni dzień rozprawy o mord w „Ananasie"

NIECH MATKA NIE SŁUCHA PROKURATORA! — PROSIŁ OSKARŻONY

Olbrzymie zainteresowanie towarzyszyło przemówieniu oskarżycielskiemu prokuratora Grabowskiego. Z pośród rodzin Drożyńskiego i ś. p. Korczyńskiej przybyło sporo osób, Drożyński prosił jednak policjantów, aby matka jego nie pozostawała na sali, gdy prokurator zacznie ciskać gromy potępienia na jego głowę. Matka oskarżonego wyszła.

ATAK TŁUMU NA DRZWI

Publiczność, której okrasę stanowiły piękne aktorki rewjowe, po brzegi wypełniła salę sądową. Policja z trudem panowała nad sytuacją. W pewnym momencie tłum zebrany w korytarzach, a nie mogący się przedostać na salę rozpraw, ruszył szturmem i nie bacząc na przeszkodę wywalił drzwi boczne. Rozpoczął się niemożliwy hałas i usuwanie swawolnych gości.

Mimo, że sala rozpraw znajduje się na pierwszem piętrze, sporo osób stało na podwórzu słuchając urywków mowy oskarżycielskiej, dochodzących przez otwarte okno. I tam panował ścisk, padały uwagi pod adresem oskarżyciela, gdy mówił głośniej.

Za plecami oskarżonego ustawiono posterunek policyjny, co wyglądało groźnie i niesamowicie.

Prokurator ma głos

Przemówienie prokuratora Grabowskiego wypadło doskonale.

„Drożyński wypowiedział wielką prawdę życiową: kto kocha ten zabija, istotnie w tych kilku słowach tkwi rozwiązanie zagadnienia. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał wykluczyć z grona osób żywych tę, która stanowi dlań całe życie. Miłość to wielki dar który w swej postaci materjalnej i moralnej spływa na ziemię, aby opromienić ludzki padół. To też słowa Drożyńskiego są dla niego groźniejsze, niż sam akt oskarżenia.

Jakie pobudki kierowały zabójcą? Czy był w takim stanie podniecenia, że musiał popełnić ten krok, przeciwny z natury z logiką. Czy doprowadził go do tego jakiś bolesny straszliwy dramat?".

Oskarżyciel przechodzi po kolei do scharakteryzowania ofiary i sprawcy tragedji.

„Korczyńska to duch tak prosty, jasny, świetlany, przy swej małej edukacji, pochodzeniu z niskiej sfery! Proces ten kala jej pamięć. Widzieliśmy tutaj ojca i matkę zabitej. To szewc, który przeszedł twardą dolę życia i żona jego o dużym podkładzie uczucia, oboje złamani. Z tej twardej drogi wyrosła drogą cudownej głeby natury Korczyńska, jako kwiat opromieniony wielkim darem bożym, talentem. Dziwić się można, jakiemi względami kieruje się Boska istota, rozsiewając iskry talentu tam, gdzie najmniej spodziewać się ich można.

Korczyńska to nie aktoreczka z teatru, to kobieta - dziecko „Hajduczkiem" powszechnie nazywana. Surowa cnotliwość opromieniona uśmiechem radosnym.

Kim jest Drożyński, ten który chciał ją niby wychować na damę z towarzystwa i wzorową kobietę, cóż to za nauczyciel? Człowiek niby dżentelmen, a towarzysz panów „Osiołków"" i „Parasolków". Honorowiec i członek klubu bilardowego, mający za sobą dwa procesy kryminalne, cudotwórca - magik, robiący z cudzego pianina własny frak. Co się stało z jego honorem? Skalał go, zbrukał. Zabił, a w niecały rok potem oślepia was, panowie sędziowie, takiemi efektami, pozami, usiłując zaś okłamać, tego nie pojmuję".

„TRUP", KTÓRY ŁYPIE OKIEM

Przechodząc do omówienia samego tragicznego wypadku, strzałów do Korczyńskiej, prokurator szuka motywów tej zbrodni.

„Pierwszym momentem, który miał wywołać u Drożyńskiego stan afektu miało być spóźnienie się Korczyńskiej do teatru i jego cudaczne posądzenia. Drugie to karmin starty i włosy w nieładzie u Korczyńskiej, trzecie to osoba owego 40-letniego mężczyzny w rogowych okularach, któremu Korczyńska odkłoniła się na ulicy. Chciał ją zapytać: „Gdzież go poznała", lecz w jego ...zy powstało podejrzenie, że to uliczna znajomość; dochodzi jeszcze śmiech Korczyńskiej ironiczny, czy też szyderczy, jakieś słowa, których nikt nie słyszał i gest w stronę biletera, aby Drożyńskiego nie wpuszczał za kulisy, to cały materjał, który miał w duszy oskarżonego rozpalić piekło zazdrości.

Największem kłamstwem jest samobójstwo Drożyńskiego po zabiciu Korczyńskiej. Przystawił sobie lewą ręką rewolwer do piersi, prawą ręką przytrzymał lufę, aby broń Boże strzał nie padł w niewłaściwe miejsce i upadł na ziemię w charakterze zwłok, w charakterze trupa. Zrobił to jednak tak niezdarnie, że wytrawny wywiadowca, oceniwszy wlot sytuację, powiedział: „Ona się nie wygrzebie, a on poczęstowany kulą w serce przenocuje w prosektorjum".

Na ten moment nadszedł p. Jastrzębiec i widzi ze zdumieniem, że trup łypie okiem. Przyjeżdża karetka pogotowia, lekarz wątpi, kogo wpierw ratować ją, czy jego. Wiozą go wreszcie, czuje się tak dobrze, że już w karetce pali ...rosa, a po trzech dniach wywędrowuje ze szpitala w charakterze zdrowego, coprawda nie do domu, bo to było ...y za silne, ale do więzienia.

Twierdzę, że samobójstwo Drożyńskiego jest nieudaną symulacją. Nie pałał on chęcią pójścia w ślady osoby, którą kochał. Instynkt samozachowawczy w jego młodem ciele, żądza użycia i zabawy — zwyciężył.

ŁZY MATEK NA SZALI SPRAWIEDLIWOŚCI

Wzruszająco wypadło zakończenie mowy oskarżycielskiej, gdy prokurator Grabowski mówił o dwu matkach. O krzyku bezsilnej rozpaczy p. Wielgusowej i płaczu matki Drożyńskiego.

„ Gdy będziecie, panowie sędziowie, rozpatrywać tę sprawę, połóżcie na szali sprawiedliwości matkę Drożyńskiego, jako jedyną okoliczność łagodzącą. Nie zapominajcie jednak, że waga ma dwie szale, na tej drugiej szali znajdzie się Wielgusowa z jej bólem i rozpaczą. Kto przeważy?".

Prokurator Grabowski domagał się ukarania Drożyńskiego za rozmyślne zabójstwo w granicach do 15 lat ciężkiego więzienia.

Niech zapłaci za grób zamordowanej!

Imieniem powództwa cywilnego po zmarłej Korczyńskiej, przemawiał adw. Jan Drobniewski.

„Nie powie o życiu Korczyńskiej ten, który ją zabił, czy kiedykolwiek zgrzeszyła. My powiemy za niego. Korczyńska grzeszyła ciężko, rzucając na poniewierkę skarb swego serca człowiekowi, który nie zasługiwał na to, zimnemu cynikowi, hipokrycie i pozerowi.

Może myśl, że matka zabitej sięgnie po broń samobójczą, nie przyszła do głowy zabójcy. Czy on kochał chociaż swoją matkę? Gdyby tak było, oszczędziłby jej bólu, widoku syna na ławie sądowej pod zarzutem morderstwa. „On jest zły" — mówiła Korczyńska, to za słabe słowo, choć kryje się w niem całe piekło. Przyszliśmy mu powiedzieć, w imieniu bólu matki, który jest tak wielki, że podsunął jej aż myśl o samobójstwie, żeby zapłacił za wieniec, za krzyż, za grób.

Głosy obrońców

Wczoraj przemawiali również i obrońcy Drożyńskiego. Pierwszy wygłosił mowę adwokat Nowodworski.

„Zastrzegam się przeciwko temu, by gnębić człowieka, którego dotknie niedługo już wyrok ludzki, a czeka boski.

Obrońca walczył w tym duchu, starając się sprowadzić całą sprawę do jej rozmiarów zwykłych.

TEATR W SĄDZIE

— Dlaczego zebrały się tłumy na tej sali? — mówił. — Czy dlatego, że przemawia utalentowany prokurator? Nie, bo tu chodzi o teatr, rozpatrywana jest sprawa, w której ku wielkiemu nieszczęściu padła ofiara z teatru. Teatr kusi ludzi czarodziejsko. W świetle kinkietów wszystko przedstawia się złudnie. Pospolita twarz, podkreślona ołówkiem, karminem — wygląda na bóstwo, każda szmatka urasta do rozmiaru kostiumu z bajki.

Mówiono tu o iskrze bożej u zabitej, o otwartych wrotach do Europy, to wszystko przesada. Chodziło tu o pracę i to bardzo ciężką osoby, która w 10 roku życia została oddana przez matkę do szkoły baletowej poto, by w 14-tym roku życia pomagać rodzinie, bo jak zeznała Wielgusowa, ojciec nie dawał ani grosza.

Akt oskarżenia chce głowy tego człowieka. Ale należy gruntownie zbadać, ... życiorys jego od postaw.

Obrońca wskazuje, że Drożyński był pozbawiony opieki rodzicielskiej w dzieciństwie i tylko fatalizm zdecydował o jego późniejszym upadku. Adwokat Nowodworski wnosił o uznanie, że Drożyńskim kierowała zazdrość, w jego mniemaniu uzasadniona.

Obrońcy dowodzili, że Drożyński nie wyzyskiwał Korczyńskiej i że sam sobie złamał życie dzięki namiętnościom. Przy zabójstwie w grę wchodziła i zazdrość.

Adwokat Morgalis dodał ciekawie, że gmach Nr. 112 przy ul. Marszałkowskiej jest nieszczęśliwy, gdyż popełniono tam dwie głośne zbrodnie. Przed wojną zamordowany został Staś Chrzanowski, o co oskarżono hrabiego Ronikera i przed 5-ciu laty zastrzelony został właściciel sklepu G[illegible]nbaum przez wspólnika Boćkę.

Prokurator nie replikował. Przemawiał jeszcze tylko adwokat Gelernter w obronie pamięci zmarłej i adw. Goldsztajn ze strony Drożyńskiego.

Oskarżony w ostatniem słowie powiedział krótko:

„Zdaję się na łaskę sądu".

O godz. 7-ej wiecz. sąd wyszedł na naradę w sprawie wydania wyroku.

Mężczyzna mordercą Zarembianki?

Sensacyjne zeznanie biegłego w procesie przeciwko Gorgonowej we Lwowie

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości" z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

W procesie przeciwko Gorgonowej dzień wczorajszy przyniósł sensacyjne wyjaśnienie biegłych. Pierwszy składał je dr. Piro, który przeprowadzał sekcję zwłok zamordowanej Lusi. Dr. Piro stwierdził na głowie zamordowanej trzy rany i obfite obrzęki krwawe na czaszce oraz rankę na brwiami. Z części rodnych sączyła się krew. Błona dziewicza była przerwana. Plamka krwawa na futrze Gorgonowej należy do grupy krwi Lusi (grupa A).

Według dr. Piro rany mogły być zadane dżaganem, czwarta zaś nad brwiami — innem narzędziem.

Na pytanie, czy zbrodnia dokonana została przez mężczyznę, czy przez kobietę, dr. Piro odpowiada:

— Raczej przez mężczyznę.

— Czy obrażenia w częściach rodnych wskazują na mord erotyczny?

Dr. Piro odpowiada, że tak należy przypuszczać.

Na wniosek obrońcy Axera, rzeczoznawcy zbadali szerokość palców Gorgonowej i stwierdzili, iż rana w pochwie zabitej jest szersza. Oskarżona po tem oświadczeniu wybucha płaczem.

Rzeczoznawcy stwierdzają w dalszym ciągu, że dżagan nie był narzędziem mordu.

Sąd odczytał list, który nadszedł od męża Gorgonowej z Ameryki. Gorgon pisze, że oskarżenie jego żony o mord wstrząsnęło nim głęboko. Nie wierzy on w jej winę, gdyż była kobietą spokojną i dobra. Gorgon pisze, że wysłał po żonę swego czasu t. zw. szyfkartę i odwołał ą telegraficznie, naskutek listu anonimowego ze Lwowa o złem prowadzeniu się żony. Wkońcu prosi sąd o sprawiedliwy wyrok.

Gorgonowa przez cały czas odczytywania listu zanosi się spazmatycznym płaczem.

Obrońca po zbadaniu rzeczoznawców stawia szereg wniosków: o zbadanie aktów kradzieży, dokonanej w willi w Brzuchowicach po fakcie mordu; o zbadanie aktów mordu Neuwertowej, gdyż było to morderstwo bardzo podobne dalej zbadanie stanu umysłowego Stasia i Gorgonowej, wreszcie zbadanie inspektora policji Ziętkiewicza na okoliczność, czy istnieje wśród zbrodniarzy zwyczaj od...wania kału na miejscu zbrodni.

W poniedziałek Trybunał rozstrzygnie, czy rozprawę odroczyć dla uzupełnienia śledztwa, czy też wyda wyrok.

Gorgonowa przez ciąg wczorajszej rozprawy była bardzo zdenerwowana i co chwila wybuchała płaczem.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Transmisja cichej mszy z Wilna z koncertem organowym. 9.50 Transmisja Nabożeństwa z cerkwi Wołoskiej we Lwowie. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 „Koński ząb — niewyzyskana roślina pastewna w drobnych gospodarstwach" — wygł. prof. Stefan Jankowski. 14.20 Muzyka ze Lwowa. 15.15 Audycja żołniersko - strzelecka. 15.55 Program dla dzieci starszych. 16.20 Muzyka lekka. 16.55 Mendelsohn: Pieśni bez słów. 17.30 Odczyt p. t.: „Dar Narodowy 3-go Maja" — wygł. wojewoda Władysław Sołtan. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.45 Słuchowisko p. t.: „Stary mąż. 20.15 Koncert popularny. 21.35 Kwadrans literacki. 21.50 Recital. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muz. tan

Wesoły Kącik

SZCZEROŚĆ



Są kobiety, z któremi można dojść do ładu tylko szczerością. Bez bujania.

Na vis à vis mnie mieszka pan Pypek z młodą żoną, panią Reginą. Kochają się jak dwa gołąbki i pan Pypek bezgranicznie ufa swej małżonce.

— Panie Pypek — powiedziałem mu pewnego razu przez męską solidarność — widziałem przez okno, jak pańską żonę trzymał jakiś bubek na kolanach.

— Eee... — machnął ręką mój sąsiad — dziecko lubi, żeby je brać na kolana, a ona się lubi bawić, jak dziecko... Niewinna zabawa...

Innym razem znów zwróciłem mu uwagę.

— Panie Pypek, jak pańska żona się kąpie, to powinna zasłonić okno!

— Dlaczego ma się kąpać po ciemku? Czy okno jest poto, żeby je zasłaniać? — rzekł mi.

— No to niech pan wie, — straciłem cierpliwość — że pańska żona, kąpiąc się, przyjmowała młodego człowieka.

— No to co? To pewno był nauczyciel pływania. Gdzie ją ma uczyć, jak nie w wodzie?

Wieczorem tego dnia opowiadałem o moim dziwnym sąsiedzie i jego żonie, jednemu z mych przyjaciół.

I o dziwo! Przyjaciel przyznał rację Pypkowi!

— To coś widział — rzekł — to tylko głupie poszlaki. Znam przypadkowo panią Pypek i wiem, że jest wierną żoną.

— Założę się z tobą — zaparłem się — że w ciągu tygodnia pani Pypek zostanie moją kochanką!

— Dobrze! O ile?

— O dwieście złotych.

Nazajutrz zaraz, pod pozorem jakiejś sąsiedzkiej przysługi odwiedziłem panią Pypek podczas nieobecności męża.

Potem zacząłem przychodzić codziennie. Mówiłem jej o swej miłości, o tem, że kocham ją już oddawna, że bez niej żyć nie mogę... Mówiłem tak pięknie, że najtwardsza kobietaby zmiękła.

A pani Pypek — nic. Patrzała na mnie obojętnie i nie pozwalała się nawet wziąć za rękę.

— Jestem wierną żoną — mówiła mi stanowczo.

Ruszyły mnie wyrzuty sumienia. Jej mąż i mój przyjaciel mieli rację. Szkalowałem kobietę czystą, jak łza...

—Pani Regino — powiedziałem — nie poznałem się na pani. Sądziłem, że pani jest inna... Założyłem się z kolegą o 200 złotych, że zdobędę panią...

— No, wie pan! — oburzyła się. — Dlaczego pan mi odrazu nie powiedział, że tu idzie o pieniądze?!... Poco było to głupie gadanie o miłości?...

Napoleon Sądek.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Spojrzał jej prosto w oczy i odrzekł:

— To prawda.

— Chciałabym panu pocieszyć.

— Ach, więc nie ma pani do mnie żalu?

— Nie. Za cóżbym miała żal?

— Bo podczas naszego ostatniego spotkania byłem dla pani zbyt... obojętny...

— Domyśliłam się, że pan kocha kogo innego, uznałam więc, że to nic dziwnego.

Hrabia spojrzał na nią i szepnął:

— Pani jest bardzo piękna... ale wysiłki pani będą daremne... Nikt nie jest w stanie pocieszyć mnie po mojej stracie.

Pożegnali się. Aniela ponawiała potem swe zaloty jeszcze kilkakrotnie, ale bezskutecznie. Już straciła wszelką nadzieję, gdy wtem zdarzyło się... coś...

Było to pewnego wieczoru. Aniela błąkała się po kasynie, szukając „frajera". Wreszcie upatrzyła sobie jednego, skokietowała go, a wreszcie zwabiła jednem ze swych ognistych spojrzeń mgławicowych oczu, spojrzeń, które przepaliłyby nawet żelazo. Widząc, że jest w jej mocy, umyślnie skierowała się ku wyjściu, dając ledwie dostrzegalny znak, aby za nią podążył.

Rucki widział to wszystko i w tej samej chwili wstał od stołu. Zręcznie wyprzedził tamtego, wziął Anielę pod ramię i rzekł:

— Porywam panią.

— Z rozkoszą dam się porwać, ale... jak?

— Moim samochodem.

— A dokąd?

— Kupiłem w tych okolicach mały pałacyk. Za godzinę, półtorej, będziemy na miejscu.

Aniela uśmiechnęła się. Rzekła:

— Nic milszego, niż taka przejażdżka w piękną letnią noc. Pęd auta, blask księżyca działają upojnie, podniecająco. Ale to gdzieś daleko... na odludziu... Czy hrabia będzie... grzeczny?

Zrobił się nagle bardzo łagodny, jak baranek. Rzekł ze słodyczą:

— Niech się dziecina niczego nie boi.

Wyszli, odprowadzani zadrosnemi spojrzeniami kobiet, które już oddawna czyhały na pieniądze Ruckiego. Były wściekłe, że żadna z nich nie mogła przy nim nic „zarobić". Wreszcie tej pięknej Polce udało się go „złapać"! No, ta się obłowi! Aż im zgrzytały zęby, że wyrwała im tak łakomy „kąsek".

Parka zaś już mknęła po gładkiej, jak lustro, szosie. Milczeli oboje...

Zrobiło się trochę chłodno, Aniela jakby drgnęła. Zapytał:

— Zimno pani?

— Nie... To raczej pański chłód mnie ziębi... O czem pan tak myśli?

— Myślę tylko o tem, że mam przy boku cudną kobietę, z którą już tak dawno chciałem się bliżej zaprzyjaźnić.

— Ale przecież teraz już jest wszystko na najlepszej drodze. Czegóż pan się nie rozchmurzy? Gotowam pomyśleć, że nie jest tak, jak pan mówi. Przykro mi...

— Proszę mi wybaczyć...

— Ależ najchętniej, bo jedynym moim celem jest zdobyć pana tak, aby już nigdy więcej pana nie tracić...

Nie odpowiedział na to.

Wnet byli u celu.

Otworzył drzwi i prowadził ją przez pokoje. Pusto było dookoła, jakby tu nie było żadnej służby, nikogo...

Czuła się nieco niesamowicie i nawet ogarniał ją pewien lęk, ale ostatecznie uspokoiła się, śmiejąc się sama z siebie, że ją tak nagle strach obleciał.

Po przejściu kilku ciemnych sal i długiego korytarza znaleźli się wreszcie we wspaniale urządzonej sypialni.

— Ach, jak tu pięknie! — zawołała, poczem dodała: — O, Boże, jakby to było rozkosznie żyć tu tak we dwoje, sami, zupełnie sami, odcięci od całego świata, w ciszy i szczęściu.

Przytuliła się do Ruckiego, dotykając niemal policzkiem jego twarzy i zapytała go pieszczotliwie:

— Dlaczego hrabia właściwie się nie żeni?... Nie mówię tego, mając na myśli siebie... O, nie śmiałabym nawet pomyśleć o czemś podobnem!... Wiem, że żaden uczciwy człowiek nie ożeni się z... „taką", jak ja... Ani mi to w głowie. Ale czyż mało jest pięknych panien z najwspanialszych rodów arystokracji, które chętnie nosiłyby tak zaszczytne nazwisko hrabiowskie i korzystały z tak magnackiej fortuny? A może udałoby się w ten sposób nawet połączyć dwie równie wielkie fortuny i stworzyć ogrom, mogący zaimponować światu.

Mówiąc to, lgnęła ku niemu całem swem rozkosznie drgającem ciałem, upajając go i odurzając swym nieodpartym urokiem kobiety - kochanki...

Poczuł, że w oszałamiającym aromacie jej ciała, woniejącego najsubtelniejszemi perfumami Paryża, w jej podniecających pieszczotach łaszącej się kotki, zapominał o wszystkich troskach, udrękach i obawach, o dręczących wyrzutach sumienia, o przytłaczających go zmorach, o całej swej grzesznej przeszłości i niewesołej teraźniejszości...

Pierzchły wszystkie lęki i strachy, rozwiało się we mgle nawet wspomnienie o tej nieszczęsnej obląkanej, więzionej przez doktora Florskiego, żywionej ku niej miłości i zapowiedziach kary na zbrodnie, o których bredziła w szale...

Wszystko przesłoniła mu zachwycająca w pełni swych kras kobiecych Aniela...

Widząc zaś, jak zwycięsko działa na niego jej czar kobiecy, postanowiła go „dobić"... Wyrwała mu się i stając przed nim, zdejmowała ze siebie zwolna jedną część stroju za drugą, zręcznie a kusząco odsłaniając zwolna swe piękne ciało...

Nie zdołała skończyć... Rzucił się ku niej, jak dziki wierz, dysząc rozszalałą namiętnością. Chwycił w ramiona, uniósł jak piórko i rzucił na łoże, szarpiąc drapieżnie pozostałe resztki szat i wpijając się w jej ciało gradem żarłocznych pocałunków...

— — — — — — — —

Gdy nazajutrz zrana Aniela się obudziła, przekonała się, że jest sama...

Porozrzucane po wszystkich kątach części garderoby przypominały jej scenę z ubiegłej nocy. Hrabia wziął ją, jak niegdyś zgraja rozpijaczonych żołdaków brała szturmem miasta bezbronne, aby tylko je splondrować i uciec dalej...

A może to wyrzuty sumienia, zdrada ukochanej niewiasty, tak go usposobiły, że postanowił uciekać? Albo wreszcie, może i on miewa niekiedy... zamroczenia umysłu?...

Rzekła sobie:

— Przekonamy się. Muszę to zbadać...

Wyskoczyła z łóżka, naga, jak była i stanęła przed wielkim lustrem. Przyjrzała się sama sobie z niemałą przyjemnością. Z radością stwierdziła, że wbrew rozpowszechnionym poglądom, tryb życia, jaki już pędziła od tylu lat, bynajmniej nie wpłynął ujemnie na jej kształty... Były tak samo jędrne i misternie rzeźbione, jak w owych czasach, gdy olśniły hrabiego Szalskiego. Nie straciły swych ponętnych krągłości spadziste biodra, nie zwiotczały ani toczone ramiona ani triumfalnie prężące się piersi...

Otuliła się zaledwie przeźroczystym szlafroczkiem i stanęła na balkonie w złocistych promieniach słońca. Ujrzała hrabiego Ruckiego, siedzącego w ogródku na ławce w cieniu wiekowego klonu. Pogrążył głowę w dłoniach i zdawał się być zatopiony w głębokiej zadumie...

Musiał, zapewne, poczuć na sobie siłę jej wzroku, bo podniósł oczy. Skorzystała z tego, aby natychmiast zrzucić ze siebie lekką zasłonę, którą miała na sobie.

Posłał jej pocałunek, kiwnął ręką przyjaźnie i jakby cień uśmiechu przemknął po jego ponurem obliczu. Po chwili wszakże znów pogrążył się w zadumę, zupełnie już na nią nie zważając.

Stała jeszcze chwilę, poczem widząc bezskuteczność dalszych usiłowań zwrócenia na siebie uwagi, poszła się ubrać. Przy swym wachlarzu, który zabrała ze sobą, znalazła list, zaadresowany: „Dla Panny Anieli".

„Dziękuję Pani za rozkoszną noc!

Nie będę Panią prosił, aby Pani mnie pokochała. Wiem, że to byłoby niemożliwe.

Tem bardziej, że i ja Pani nie kocham. I nie pokocham nigdy. Jak wogóle żadnej kobiety.

Pocóż mamy się wzajemnie oszukiwać?

Pragnąłbym tylko, aby Pani była moją przyjaciółką, której pięknością mógłbym się szczycić przed światem, moją „rzeczą", kupną ozdobą. Zapłacę Pani za to po królewsku. Będę dla Pani bezgranicznie hojny. Mogę sobie na to pozwolić.

Niech Pani nie myśli, że chcę Pani ubliżyć. Broń Boże, nie mam takiego zamiaru. Chcę tylko nasz przyszły stosunek postawić jasno i otwarcie bez nieporozumień i niedomówień, aby potem nie było żadnych kwestyj. Ot, interes handlowy, który przecież nie wyłącza wzajemnej sympatii, życzliwości, szczerości, przyjaźni i szacunku między zawierającemi go stronami.

Zgodziłaby się Pani na takie postawienie sprawy?

Jeżeli tak, proszę mi poprostu uścisnąć dłoń przy naszem najbliższem spotkaniu. Zrozumiem wszystko i odtąd już nie będzie między nami rozmów na ten temat, który mógłby istotnie być dla Pani przykry.

Nie będę też Panią zbytnio krępował, ani nadużywał swych praw. Ot, poprostu, gdy mi przyjdzie chętka, wpadnę do Pani, aby spędzić parę godzin w towarzystwie Pani. Wzamian za tę chwilową życzliwość, może Pani ode mnie stale żądać, czego Pani tylko zapragnie. I niech Pani się nie obawia nawet nadużywać mojej hojności! Proszę nie narzucać sobie jakichkolwiek ograniczeń, lecz śmiało żądać wszystkiego, czego dusza zapragnie.

Bo... przyznam się Pani, że mi już i tak wszystko jedno. Nie wiem, na jak długo mi jeszcze pieniędzy starczy, a jeśli mam je wyrzucać w inny sposób, to niech ej niech Pani coś z tego ma... Niechże Pani korzysta z tej sposobności pełną garścią!

Karol Rucki".

Aniela przeczytała ten list bez wielkiego zdziwienia.

Domyślała się, że taki właśnie musiał być obecny stan duchowy Karola.

Zeszła do ogrodu. Spotkała go przy wejściu.

Uśmiechnęła się doń i podając rękę, rzekła:

— Pan musi być chory, bardzo... ciężko... Ja pana z tej choroby uleczę, ja, która prowadzę się bardzo... lekko...

Potrząsnął tylko głową, ucałował jej białą wypielęgnowaną jedwabistą dłoń i... nic nie odpowiedział.

Tegoż dnia pokazywał się z nią wszędzie, budząc ogólną sensację, podziw, zachwyt i zazdrość. Mówiono sobie:

— Najszczęśliwszy z najpiękniejszą. Dobrana z nich para...

Niektórzy z bliższych znajomych pytali:

— Cóż to za zmiana frontu? Najpierw brunetka, teraz blondynka? Czy to... dla odmiany? Choć i ta prześliczna, jeszcze znacznie piękniejsza. A co hrabia zrobił z tamtą? Czy jest do wzięcia? I gdzie?

Ruckiego te pytania doprowadziły do wściekłości, ale panował nad sobą i zbywał natrętów wzruszeniem ramion lub półsłówkami.

W kasynie szło mu dalej, jak z płatka. Niektórzy już czyhali na niego, zgodnie z utartym poglądem: „Kto ma szczęście w miłości, nie ma szczęścia w grze".

Omylili się. Przez kilka wieczorów z rzędu wychodził z kasyna z olbrzymiemi, wprost kolosalnemi wygranemi.

Aniela nie opuszczała go ani na chwilę, a jej oczy koloru polskiego nieba, pod którym się urodziła, były dlań „maskotką", jak najbardziej niezawodną, przynoszącą szczęście...

Miljon, pożyczony od Rewela był już potrojony.

Gdy to zostało osiągnięte, Aniela rzekła Ruckiemu:

— Nie będziesz więcej grał! Koniec!

Roześmiał się. Ona wszakże nalegała:

— Mowy niema! Teraz ja cię porywam! Odjeżdżamy dziś jeszcze do Warszawy. Już, zresztą, czas. Sezon skończony.

Widocznie już zdobyła panowanie nad nim, bo... posłuchał jej.

Było mu, zresztą, wszystko jedno. Grać można i w Warszawie, a wyrzuty sumienia trapiły go wszędzie jednakowo. Nazajutrz po przyjeździe do Warszawy kupił Anieli pałacyk. Potem wpadł do Rewela i oddał mu cały dług z procentami.

— Oj, źle — rzekł potem Rewel do Wydryna, — wymyka nam się.

— Wróci — uspakajał go Wydryn.

— A jak nie?

— To my przyjdziemy do niego — odparł Wydryn ze znaczącym uśmieszkiem.

— — — — — — — —

W każdej, nawet najczulszej przyjaźni, jest zawsze conajmniej szczypta egoizmu. Trudno przecież o serdeczniejszą przyjaciółkę, niż była Lena dla Jasi. A jednak i w tym nawet wypadku...

Sama przecież tak usilnie namawiała Jasię do małżeństwa z baronem, a teraz? Bardzo się, coprawda, cieszyła ze szczęścia przyjaciółki, ale zarazem było jej bez Jasi tak pusto, smutno, ponuro...

Sama teraz szła do magazynu. Sama wracała. Już nie było tych dawnych pogawędek, ani wspólnych spacerów. Nie ma z kim dzielić się wrażeniami w teatrze lub kinie, nie ma z kim spostrzegać ładnych strojów, podziwiać przystojnych chłopców.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pająk i jego ofiary

— Proszę pana naczelnika, to było tak. O ósmej rano, jak zwykle, przyszła posługaczka do sprzątania. Pan Z-n otwierał jej zawsze drzwi. Siedzę w swojej izbie, wchodzi Józełowa, to jest niby ta posługaczka i powiada: „Nie wiem, co to jest Dobijam się już od kwadransa do drzwi, a pan nie otwiera. Czy nie wiecie, może nie przyszedł na noc do domu?". A ja jej na to powiadam, że z pewnością jest w mieszkaniu, bo przyszedł wieczorem o dziewiątej do domu i ja chodziłem jeszcze dla niego po gazety na róg, a kiedy wróciłem z gazetami, to był w szlafroku. „Widać — powiadam do niej — mocno śpi i trzeba mocniej pukać". Poszliśmy razem i przez kilka minut dobijaliśmy się, ale nikt się nie odzywa. Zaglądam przez dziurkę od klucza i widzę, że klucz jest w zamku. Wydało mi się coś niewyraźnego. Wychodzę na ulicę. Wdrapałem się na okno i zaglądam do pokoju. Mało mnie, panie naczelniku, szlak nie trafił. Widzę, leży na łóżku zakryty, a w pokoju wszystko porozrzucane. W te pędy poleciałem do komisarjatu i dałem znać o wszystkiem.

— Czy nieboszczyk zwykle tak wcześnie przychodził do domu? — zapytałem.

— Nie. Ciągiem przychodził późno w nocy, ale widać był chory, że przyszedł tak rychło.

— Czy nie zauważyliście nikogo podejrzanego, wchodzącego do mieszkania?

— Kiedy pan naczelnik o to pyta, to przypominam sobie, że niedługo po przyjściu pana Z., przychodził jakiś pan wysoki w jasnem ubraniu i słomkowym kapeluszu. Widziałem go już tu taj przedtem parę razy.

— Czy widzieliście go również wychodzącego?

— Pewnie wyszedł przed zamknięciem bramy, bo go nie zauważyłem.

— A oprócz tego pana, nie zauważyliście nikogo więcej?

— Może być tam jeszcze kto i schodził, ale nie widziałem. To jest duża kamienica i nie mogę za każdym chodzić na schody i patrzeć, do kogo idzie.

— Czy do pana Z. przychodziło dużo interesantów?

— Niby kto, czy przychodził? — zapytał dozorca, nie wiedząc widocznie, co oznacza „interesantów".

— Pytam się, czy dużo ludzi przychodziło do niego?

— Sporo. A czasem to takie awantury były w mieszkaniu, że myśleliśmy, że się biją.

— Czy tylko mężczyźni przychodzili, czy też i kobiety? — pytałem dalej.

Dozorca uśmiechnął się znacząco.

— Kobiety to przychodziły z nim razem, ale tylko w nocy, ale jakie to tam kobiety! Zwyczajne lafiryndy, rogówki. A potem rano, to też była chryja, bo wymyślały mu na cały głos i musiałem je miotłą przeganiać.

— A o co były te awantury z kobietami?

— Ano zwyczajnie. Płacić nie chciał. Jedna to nawet taka „książkowa" poszła do komisarjatu na skargę.

— Czy znaliście również żonę pana Z.

— A juści. Uciekła od niego z córką i teraz podobno jest gdzieś na prowincji u rodziny, ale gdzie, nie mogę powiedzieć.

W międzyczasie przyjechał na miejsce zbrodni sędzia śledczy wraz z naczelnikiem urzędu śledczego. Zajęliśmy się przeglądaniem papierów znajdujących się w biurku. Między różnemi dokumentami znaleźliśmy cały stos weksli na kolosalne sumy. Przeważnie blankiety były wystawiane in blanco z podpisem wystawcy i wahały się na sumy od stu do tysiąca marek. Nazwiska wystawców znane były w świecie bawiącej się młodzieży.

Po dokonaniu szczegółowej rewizji i odtransportowaniu zwłok do prosektorjum, mieszkanie zamordowanego zostało opieczętowane i udaliśmy się wraz z naczelnikiem do urzędu. Tu oczekiwała nas pierwsza niespodzianka.

Wywołane w międzyczasie odciski palców, znalezione na framudze okna, były identyczne z odciskami znanego złodzieja mieszkaniowego, obecnie już nieżyjącego „rudego Edka" Edwarda Wyśmiołka.

— Nie spodziewałem się, że tak prędko uda nam się wpaść na trop mordercy — odezwał się naczelnik. — Niech w tej chwili wywiadowcy udadzą się na miasto i odszukają rudego Edka. Oczywiście muszą dokonać szczegółowej rewizji w jego mieszkaniu, możliwe bowiem jest, że znajdą coś z zrabowanych rzeczy.

— Mimo znalezionych odcisków palców, jestem przekonany, panie naczelniku, że „rudy Edek" nie popełnił tego morderstwa. Znam go już od szeregu lat i wiem, że nie pójdzie na „mokrą robotę" (morderstwo). Jest dobrym złodziejem mieszkaniowym, ale bardzo łagodnego usposobienia i w czasie aresztowania, nie stawiał jeszcze nigdy najmniejszego oporu.

— Jednakże przyzna pan chyba sam, panie Bachrach, że odciski jego palców są narazie jedynym śladem i bądź co bądź bardzo poważną poszlaką przeciw niemu.

— Co do tego niema żadnych wątpliwości i w tej chwili wydam odnośne polecenie. Spodziewam się, że dziś jeszcze „rudy Edek" zostanie sprowadzony. Znam doskonale wszystkie jego „meliny" (miejsca ukrycia).

Nie omyliłem się. O godzinie jedenastej wieczorem zostałem zawiadomiony, że poszukiwany znajduje się już w biurze. Uprzedziłem wysłanych wywiadowców, by mu nie mówili, o co jest poszukiwany, chciałem go bowiem zaskoczyć.

Po przybyciu do biura kazałem go sprowadzić do siebie. Był bardzo blady i zdradzał silne zaniepokojenie. Czyżbym się jednak omylił i miałby on być rzeczywiście poszukiwanym przez nas mordercą? Nie wykluczone bowiem było, że wszedł w nocy do pokoju przez otwarte okno. Nagle śpiący obudził się i Edek, chcąc go ogłuszyć, przydusił go do poduszki i związał, by móc potem ratować się ucieczką.

— I cóż Edek? — zwróciłem się do sprowadzonego. — Nie spodziewałeś się, że wziąłeś się do „mokrej roboty". Wpadłeś paskudnie i „gemza" (kara śmierci) cię nie minie.

D. c. n.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Genuta K. rozpoczyna swój list wierszem:

„Dolo ty moja, cicha i płocha, dla jednych matka, dla drugich macocha... Gdy jednym dajesz różane wieńce, to drugich kładziesz w ciemnej trumience".

I czemuż to miłemu młodemu dziewczątku w głowie myśli o „ciemnej trumience"? Przecież nie żyjemy w okresie płaczliwego sentymentalizmu „Marji" Malczewskiego oraz „Cierpień młodego Werthera" Goethego, którego już setną rocznicę śmierci obchodzono niedawno. A jednak p. Genuta jest, jak owe postacie literackie „bardzo nieszczęśliwa z powodu zakochania się". Ale oddajmy jej głos. Pisze:

„Ja, która, zdawało się, nigdy nie zakocham się w żadnym chłopcu, ja, co mężczyzn nienawidzę, bo to plemię szakali, zatruwające życie kobietom, ja się zakochałam!.. Stało się to wogóle bardzo dziwnie. Byłam w kościele na Powązkach, a potem na grobie tatusia, nagle coś mi wpadło do głowy, aby pojechać na cmentarz bródzieński. Myśl ta tak mnie prześladowała, że choć wróciłam do kościoła, aby w modlitwie odpędzić ją od siebie, nie udało się: przeszkadzała mi nawet modlić się.

Pojechałam na Bródno o jakiej szóstej popołudniu. Udałam się tam na grób wnuczki naszej lokatorki, bo ją bardzo lubiłam. Ale i przy tej mogile nie mogłam się modlić, taki mnie dziwny niepokój ogarniał. Gdy zapadł zmierzch i było już niemal ciemno, postanowiłam wrócić do domu. Nagle zauważyłam, że idący za mną główną aleją młody jeszcze chłopiec — powiem szczerze: sztubak — bacznie mi się przygląda. Gdym na niego spojrzała, musiałam aż chwycić się za piersi, bo po raz pierwszy w życiu serce zaczęło mi tak silnie bić, omal bodaj nie wyskakując mi z piersi.

Zdałam sobie sprawę, że temu uczuciu już się nie oprę, jak to czyniłem dawniej, nic zupełnie nie robiąc sobie z chłopców. Wiem już z pewnością, że go pokochałam i kocham nadal pierwszą, płomienną, czystą idealną miłością. Nie wiem, czy mój ideał kocha mnie również, ale to wiem, iż gdyby się okazało, że nie — nie miałabym poco dłużej żyć na świecie. On jest dla mnie wszystkiem, całem mojem ukochaniem i uwielbieniem.

Od tej pory nie zaznałam chwili spokoju i nie zaznam go chyba już nigdy. Nie wiem, czy chwilę, w której go ujrzałam, mam błogosławić czy przeklinać. Ja, taka dumna, że chyba drugiej takiej niema na całym świecie, muszę tak się upokorzyć, że pierwsza piszę o mojej miłości ku niemu, ale cóż, kiedy miłość zwyciężyła we mnie dumę (brawo, Panno Genuto, to mi się podoba!).

„Sztubak" mój ma bardzo miłą twarzyczkę. Widać z niej, że jest bardzo nieśmiały. Tak, jak ja. Wcale nie odzywa się do mnie, bo widocznie się wstydzi, ja zaś wcale niby nie zwracam uwagi na niego, spoglądając tylko ukradkiem. Gdy tylko mnie zobaczy, zaraz staje na jednem miejscu, spoglądając na mnie wzrokiem, pełnym smutku i cierpienia.

Och, Redaktorze, gdybyś wiedział, jaki smutny stał się od chwili, gdy mnie ujrzał! Może on mnie kocha? Jakie to szczęście byłoby dla mnie!

Od tego dnia jeżdżę co niedziela na Bródno, by go ujrzeć. Stale go spotykam, gdy odchodzę od mogiły, idąc główną aleją. On zawsze wtedy kroczy po drugiej stronie za mną z książką w ręku. Ja także biorę książkę, bo ja czytam na cmentarzu. Potem zawsze staje na tem samem miejscu na przystanku, aż ja wsiądę, a potem dopiero odchodzi, oglądając się za tramwajem, którym ja odjeżdżam.

Pewnej niedzieli umyślnie odeszłam od mogiły bardzo późno. Gdy wyszłam w aleję, ujrzałam go, jak wracał z ulicy, wchodząc zpowrotem na cmentarz, rozglądając się bacznie dookoła, jakby kogoś szukał. Gdy mnie ujrzał, natychmiast poszedł za mną, czekając, aż odjedzie mój tramwaj Nr. 21. Widocznie mój ukochany mieszka na Bródnie, bo nigdy do żadnego tramwaju nie wsiada.

Och, gdyby wiedział, jak go kocham i jak ja jestem mu wierna! Kiedyś, gdy odjeżdżał tramwaj, spojrzałam na niego. Oczy nasze się skrzyżowały, lecz natychmiast odwróciłam je, bo omało nie trysnęły mi łzy. Z rozdzierającym serce bólem odjeżdżam, ale myślą i duszą jestem nieustannie przy nim. Jestem bardzo, bardzo smutna.

Jadąc czy idąc, stale słyszę komplementy, np.: „Jakie cygańskie spojrzenie!" i inne wyrazy podziwu ze strony mnóstwa chłopców. Ale jak już dawniej nie lubiłam tych zaczepek, tak mnie teraz jeszcze bardziej denerwują. Już nawet nie spoglądam na najpiękniejszych chłopców, bo nikt poza moim ukochanym dla mnie nie istnieje.

Czuję, że nie wytrzymam dłużej. Muszę go poznać. Ale jak? Proszę o radę, bo już chcę położyć kres mym cierpieniom i mam broń przyszykowaną. Przysięgam na prochy ojca mego, że gdy mi pomożesz, Redaktorze, będę za Ciebie dawała na Mszę św. co roku w dniu, gdym ujrzała mego ukochanego po raz pierwszy. Zawiadomię Cię o tym dniu, abyś mógł się przekonać, że mówię prawdę. Dlatego też błagam Cię o zamieszczenie w całości mego listu, bom przekonana, że mój ukochany czyta tak przemiłe i kochane pismo, jak „Ostatnie Wiadomości".

Gdyby zaś z tego wszystkiego nic się nie zrobiło, przyjm zaproszenie na mój pogrzeb i daję Ci słowo honoru dumnej panny, że niczyje, nawet Twoje porady nic nie pomogą, skoro mojego chłopca nie zdołam pozyskać dla siebie. Nie wiem, co to za siła pchnęła mnie wtedy na ten cmentarz bródzieński, na który przedtem byłam przecież tylko raz w życiu.

Co robić, Redaktorze, co robić, aby go poznać? Już modlę się za Ciebie, aby Bóg Ci osłodził dni Twojej zbożnej pracy i dopomagał w Twych tak mądrych i tak dla ludzkości zbawiennych radach. Ratuj biedną nieszczęsną Genutę od śmierci".

Nie mogę, niestety, nic dla Pani więcej uczynić poza wydrukowaniem tego listu. Może go ów młodzieniec przeczyta i sam uczyni pierwszy krok. Jeżeli nie, proszę do niego podejść i milcząc wręczyć mu numer „Ostatnich Wiadomości" podkreślony w dziale „W cztery oczy". Spodziewam się, że wkrótce przyjdę nie na pogrzeb, lecz na ślub Pani, a potem, da Bóg, i na chrzciny.

Echa zabójstwa Koehlera

Pamiętnik Blachowskiego—7 miljonów na rozjazdy Koehlera, a 1 milj. 500 tys. na płace robotników rocznie — Honor zabitego

Władze prokuratorskie z całą energją prowadzą w dalszym ciągu dochodzenie w sprawie wstrząsającej zbrodni przy ulicy Mazowieckiej. W toku jest przesłuchiwanie świadków, przyczem celem prowadzonego przez prokuratora Firstenberga śledztwa, jest zbadanie całokształtu warunków bytu Żyrardowa, panującej tam atmosfery i stosunków, na tle których zrodziła się zbrodnia.

Prokurator przystąpił do badania pamiętników Blachowskiego. Pamiętnik ten posiada dla sprawy znaczenie ogromnie doniosłe. Pamiętnik był prowadzony przez Blachowskiego od 6-u lat, gdy jeszcze zajmował stanowisko prezesa Rady Miejskiej Żyrardowa. Pamiętnik kończy się na dniu poprzedzającym zbrodnię.

Pamiętnik Blachowskiego stanowi niezwykle ciekawy dokument. Blacnowski zajmuje się przeważnie bolączkami rodzimego miasta, opowiada o jego tragedji, na tle własnych przeżyć. Blachowski wiele kart pamiętnika poświęca osobie zamordowanego dyrektora Koehlera, zarzucając mu winę rozpaczliwej sytuacji głodującej rzeszy mieszkańców Żyrardowa. Ostatnie karty wskazują na niezwykłe podniecenie Blachowskiego. Czytamy między innemi tam zdania treści następującej: „A więc trzeba umierać, z całą rodziną. Uczucia ludzkie się buntują. Czyżby nie było ratunku? Czyż nedza nasza, nasze łzy nie przemawiają, jeżeli nie do serca, to do mózgu!“

Badanie pamiętnika potrwa kilka tygodni. Dochodzenie nie zostanie ukończone przed lipcem. Rozprawa przeciw Blachowskiemu rozpocznie się najprawdopodobniej późną jesienią.

W bilansie Zakładów Żyrardowskich podobno figuruje pozycja 7 miljonów złotych na koszty rozjazdu dyrektora Koehlera. Tak podaje zawodowy organ organizacyj pracy — „Jutro Pracy“ Jeżeli wziąć że suma wypłat robotnikom w Żyrardowie nie sięga 1 i pół miljonów złotych rocznie okaże się, że dyrektor generalny na rozjazdy wydawał cztery razy więcej, niż otrzymywali wszyscy robotnicy! Należy jednak przypuszczać, że pod tą pozycją ukryte są inne tajemnicze kwoty.

Wbrew wiadomościom prasy, jak się dowiadujemy, Blachowski nie miał widzenia ze swoją żoną. Wice-prokurator Sztumpf odmówił kategorycznie prośbom o zezwolenie na jakiekolwiek widzenie.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że rodzina zamordowanego dyrektora generalnego zakładów Żyrardowskich Koehlera upoważniła dyrekcję Żyrardowa do zwrócenia się do jednego z adwokatów warszawskich, celem wniesienia symbolicznego powództwa cywilnego przeciwko mordercy. Jak się dowiadujemy, misji tej podjął się jeden z najwybitniejszych adwokatów warszawskich, który na rozprawie wystąpi w pierwszym rzędzie w charakterze obrońcy czci zabitego dyrektora Koehlera.

Dowiadujemy się, że w przyszłym tygodniu nastąpi nominacja zastępcy Koehlera. Dyrektorem generalnym Żyrardowa zostanie znów Francuz.

Praca dla siebie nie dla wyzyskiwaczy

Największem nieszczęściem obecnych czasów, okresu wszechświatowego kryzysu jest bezrobocie. W kraju budzą się już zdrowe odruchy ratunku — bezrobotni fachowcy chcą tworzyć spółdzielnie i rozpocząć pracę—pracę na gorszych warunkach, ale nie na korzyść kieszeni prywatnych przedsiębiorców, ale w imię wspólnych wysiłków dla wspólnego celu.

„Ostatnie Wiadomości“ na innem miejscu poruszyły już sprawę starań, jakie czynią nowozorganizowane spółdzielnie o uzyskanie dostaw dla Rządu, który musi wyżywić i odziać kilkumiljonowe rzesze swoich żołnierzy, policjantów, wszystkich pracowników państwowych. Pismo nasze zobrazowało dokładnie i rzeczowo stan faktyczny, wykazało, jak mało korzysta polski robotnik z dostaw rządowych, powierzanych często przedsiębiorstwom prywatnym, wyzyskującym pracownika i śrubującym ceny.

Poważną próba, ale niedawno rozpoczęta i nie rozwiniętą jeszcze należycie, jest stworzenie warsztatów, opartych na zasadach spółdzielczych, wykonujących bieliznę dla instytucyj państwowych, samorządowych i społecznych.

Warsztaty te są w rękach kobiet! Trzy lata temu został utworzony w Polsce „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet“ z siedzibą w Warszawie z oddziałami zorganizowanemi w całym kraju. Dziełem Związku, są właśnie warsztaty krawieckie..

W Warszawie przy ul. Złotej 72 mieści się fabryka bielizny i czapkarnia. Pracownice tych warsztatów, to rzeczywiste członkinie Związku, które mają prawo korzystania ze wszystkich świadczeń i instytucyj, prowadzonych przez Związek. W warsztatach pracuje przeszło 200 kobiet. Raźno furkoczą motorowe maszyny do szycia, których nie trzeba poganiać urderzaniem nóg. Jakże inaczej wygląda ta pracownia, od wszelkich innych. To spółdzielnia, tu się pracuje dla siebie i dla państwa. Niema tu przedsiębiorcy, wyzyskującego pracę kobiet dla niższych płac, niema majstrów, wyzyskujących wdzięki pracownic. Jak błyskawica wylatują z pod maszyny białe płachty surówki, zamienianej przez biegłe palce, na koszule dla polskich żołnierzy.

W innej sali w czapkarni, syczy żelazko, i zgrzyta maszyna do wybijania metalowych dziurek.

Oprócz tych pracownic, które pracują na miejscu, jest o wiele więcej t. zw. chałupniczek. O ile robotnicy — mężczyźni mogą uskarżać się na konkurencję niekontrolowanej pracy chałupniczej, nieograniczonej wysokością płac i czasem pracy, o tyle ten zarzut nie może tu mieć zastosowania. Robotnice, przyjmujące pracę do domu, są jednakowo opłacane, a przedewszystkiem, jako kobiety, korzystają z tej wygody, że nie muszą opuszczać swego niemowlęcia, mogą jednocześnie zajmować się gospodarstwem domowem. Warsztaty związku mogą zatrudnić jeszcze ***więcej kobiet, przyjmujących pracę do domu.*** Starającym się o zarobek, wystarczy tylko zgłosić się do związku, wykazać się dobrą opinją, umiejętnością szycia, złożyć kaucję lub poręczenie.

W tym samym lokalu fabrycznym, obok szwalni i czapkarni mieści się jeszcze pracownia zabawek materjałowych, wykonywanych jedynie z wyrobów krajowych. Potem oddzieli nie już istnieje pracownia sztandarów, gdzie zręczne palce kobiet haftują na amarantowem tle białe skrzydła orła polskiego.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

W matni totalizatora

Bliski jest dzień, gdy nieprzebrane tłumy amatorów „sportu konnego“ pośpieszą na tor mokotowski, by z bijącem sercem oczekiwać wyników gonitw rumaków pełnej krwi czy półkrwi.

Nieprzeliczone rzesze zarejestrują swą obecność przy kasach wejściowych, zacznie się pilna lektura różnokolorowych programów wyścigowych, rozognią się zażarte dyskusje o „murowanych pewniakach“, które w takiej czy innej „stawce“ (oczywiście swych końskich kolegów) przegrać nie mogą, bo to byłby koniec świata. Wreszcie zerwie się z tłumu denerwujący poszmer, brzmiący:

— Bomba idzie do góry!

— Bomba w górze!

Zgrzyt dzwonków w kasach totalizatorowych obwieści, że starter gotuje stawkę do wyścigu, i rozpoczyna się najbardziej denerwujące oczekiwanie. Wreszcie:

— Ru...szy...ły!

Cisza, grobowa cisza. Słychać bzyk muchy i głuchy tętent kopyt końskich. Już są na prostej. Teraz odzywają się trybuny. Ogłuszający ryk, krzyk, wrzask. A konie pędzą. Już jeden wysunął się na czoło. Już drugi siedzi mu u siodła. Już go mija. Już ma wygrać, gdy raptem tuż przed celownikiem drogocenną szyją, łbem czy krótkim nosem pierwsze miejsce zdobywa niespodziewany rywal.

FUKS ZMORA GRACZY!

— Fuks. Psiakrew! Ktoby się spodziewał?!.. Taki łach! — wypowiadają głośno swą opinję wytrawni kanciarze, którzy posiadają honorowe doktoraty wiedzy tajemnej sportu wyścigowego.

— Będzie wypłata. Ho - ho! Przepadły faworyty! — odzywa się ktoś drugi.

— A mówiłem, żeby go grać. Czułem pismo nosem.

— Czyś pan oszalał, ktoby takiego łacha grał? Przecież to wyścig „robiony“. To sprawka tych kombinatorów żokejskich. Wstrzymali faworytów, by puścić łacha. Ciekawy jestem, czy „stajnia“ grubo grała? Jeśli będzie mała wypłata, to mur, że wyścig robiony i stajnia się obłowiła.

— Koń doszedł do formy — próbuje tłumaczyć inny entuzjasta koński.

— Tere - fere. A tamte nie są w formie? Co pan opowiada! Patrz pan do programu. Ten łach zawsze był pierwszy, ale od Mokotowa. A jakie konie były tamte, co dziś przyszły, jak psy? Nie zna się pan na tem to kombinacja.. Kant, kanciarze rozumie pan!

Tego rodzaju rozmówkom przysłuchiwać się można po każdym biegu, gdy pierwszy celownik mija koń, niezbyt pewny, którego zwycięstwo totalizator honoruje wypłatą większą, niż 15 zł. za 10 zł. A tymczasem wywieszają wypłaty.

— Patrz pan, co płacą. 65 zł.! Mówiłem, że fuks!

— Żeby stajnia nie grała, to by zapłacili i 200 zł.

HISTORJA, KTÓRA NIE MA KOŃCA.

A za pół godziny rozpoczyna się historja nanowo, by po kilkakrotnych rekapitulacjach odłożona została do następnego dnia wyścigowego, na wiosnę — wiosennego, jesienią — jesiennego. Kilkumiesięczne przerwy służą do zaprawy koni i zaprawy nerwów nałogowych totalizatorowiczów, których uwadze polecamy feljeton niniejszy.

NADZIEJE GRACZÓW.

Wytworzyło się kilka zasadniczych typów graczy totalizatorowych, którzy cały sport konny widzą poprzez zwyczajne czy francuskie wypłaty, słowem przez okienko kasy totalizatora. Standaryzowany niejako typ gracza, to typ entuzjasty, optymisty, który przybywa na tor poto, aby wygrać i to dobrze wygrać. Że zbyt często opuszcza tor z opróżnioną kieszenią, to go nie przeraża, ani nie odstręcza od dalszej gry. Zawsze znajdzie sto wytłumaczeń że racja była po jego stronie, koń powinien był wygrać, tylko... no tylko szczęście nie dopisało. Ale w następnym dniu gonitw pech już nie będzie go prześladował. Wygra! Jeśli nie ma własnych pieniędzy, zapożycza się, bo przecież wygra, bo przecież musi sobie odbić przegraną. I takie nadzieje nie opuszczają go przez cały sezon. Gra i przegrywa, lecz zawsze rozpoczyna grę z nadzieją, że wyniesie z toru fortunę.

Dla potwierdzenia naszych słów nie powołamy się wyjątkowo na przykład imienny gdyż tego typu graczy jest legjon cały. Znają ich dobrze żony, krewni i znajomi. Zresztą zna ich tor cały. Wskażemy tylko na opłakane skutki.

GINĄ PIENIĄDZE GINĄ NADZIEJE...

Rodzina, w której rezyduje przedstawiciel tej dynastji graczy, nawet rodzina średniozamożna jest skazana przez cały okres wyścigów na niedostatek. Płynna gotówka wymyka się z domu, by fenomenalnie mnożyć się w kasach totalizatorowych, co tylko jest niepyszmem złudzeniem. Zaczyna się uporczywa łatanina budżetów rodzinnych przy pomocy krótkoterminowych pożyczek i kredytów. Ale wyścigi jeszcze trwają, więc źródła pożyczkowe i kredytowe wysychają. Idą cenniejsze rzeczy do „cioci“ czyli do lombardu. I to nie pomaga. Rodzina przymiera głodem, a sam gracz żyje suchotniczą myślą zdobycia wielkiej wygranej, która wszystkie krzywdy wyrówna.

Wreszcie mija ostatni dzień sezonu wyścigowego i również fortuna nie płynie do kieszeni gracza. Ostatnia stawka, postawiona na „murowanego pewniaka“, zawiodła i, wyrażając się językiem torowym, kuchnia.. Kuchnia, po kuchni, po wielu kuchniach! Łaźnia, straszna, męcząca łaźnia!

Najnędzniejszy okres zaczyna się, gdy wszelkie nadzieje gracza opuszczą, gdy zamykają się na mur okienka kas totalizatorowych dla zwycięstw „murowanych pewniaków“. Trzeba spłacać długi i zobowiązania, zaciągnięte na hazard torowy, a więc trzeba dalej gnębić siebie i rodzinę nędzą, by leby jakoś wygrzebać się z długów.

BEZNADZIEJNE IGRANIE Z FORTUNĄ.

Stargane życie, zaburzony ustrój psychiczny gracza, bezdenna nędza — oto jedyne skutki igrania z fortuną, przytuloną do barwnej koszulki żokeja!

W następnym feljetonie omówimy inne zasadzki, które czyhają na totalizatorowiczów, by pojęli niebezpieczeństwo, jakie na nich czatuje.

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Filipa i Jakóba

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy, przyniesie mnóstwo sensacyj, między innemi wiadomość o olbrzymiej kradzieży.

Można liczyć na powodzenie w sprawach sercowych, oraz wykorzystać nadarzające się sposobności zawarcia miłych znajomości.

Teatr Miejski: „Żółta rękawiczka"

Adria: „Swiatła wielkiego miasta"
Apollo: „Jej ekselencja miłość"
Bagatela: Kochanka z Tahiti"
Promień: „Douglas Fairbanks i Jackie Coogan"

Słońce: „Asfalt"
Swit: „Chata wuja Toma"
Sztuka: „Kapitan Wahlan"
Uciecha: „Godzina z Tobą"
Wanda: „Godzina z Tobą"

Radjo

G. 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katowic, 12.15 Transmisja poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej 14.20 Transmisja muzyki ze Lwowa 15.15 Transmisja z Warszawy audycja żołniersko-strzelecka 15.55 Transm. programu dla dzieci starszych z Warszawy 16.29 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej 16.55 Muzyka płyt gramof. 17.45 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy 21.50 Transm. z Warszawy 22.45 Transmisja wiadomości sportowych z Warszawy 23,00 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66 Mikołajska 4, Dajwór 6, Podgórze Rynek 9.

Dyżur dzienny: Grodzka 22, Plac Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36.

Skradli mu płaszcz podczas drzemki

Studentowi U. J. Wojakowskiemu Lucjanowi skradziono 27 bm. płaszcz wart. 150 zł. w czasie drzemki na trawniku obok Parku dra Jordana.

Kradzież roweru.

Kapuściński Władysław, laborent zgłosił, że skradziono mu z kurytarza miejskiej Kasy Oszczędności przy ul. Szpitalnej rower używany wart. 140 zł.

Zamknął egzekutora i posterunkowego w stajni

Dnia 23 bm. egzekutor sądowy Jan Stanek w asystencji przodown. policji Repetowicza przyszedł do zagrody Teodora Moczaka w Berenie pow. Grybów, celem przeprowadzenia egzekucji. W chwili, gdy egzekutor usiłował wyprowadzić bydło ze stajni, Monczak stawił mu opór, a wówczas przod. Repetowicz pragnął ubezwładnić Monczaka, ten jednak rzucił się na niego, raniąc go w rękę. Niedość na tem, polecił synowi swemu zamknąć drzwi ze stajni, co tenże uczynił tak, że nagle egzekutor oraz przodownik policji znaleźli się zamknięci w stajni.

Byliby zapewne w zamknięciu tem przez dłuższy czas przebywali, gdyby nie naczelnik gminy, który słysząc nawoływania zamkniętych, przyszedł im z pomocą i uwolnił z pod [zamknięcia. Oporny dłużnik został aresztowany i osadzony w więzieniu przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu, przed którym to sądem odpowiadał będzie za zbrodnię gwałtu publicznego.

Zabił kosą kochanka niewiernej żony

We wsi Chrzanów pow. tanowskiego rozegrała się ponura tragedja na tle niewierności małżeńskiej.

Między Szczepanem Niezgodą i żoną jego sąsiada Czapską nawiązał się intymny stosunek miłosny. Jak zwykle, cała wieś o tem głośno mówiła. Jedynie tylko małżonek Czapsk.ej jakoś niedowierzał tym wersjom. Po dłuższym jednak czasie postanowił sprawdzić te pogłoski. Udał się rzekomo na jarmark, a w rzeczywistości przyczaił się za stodołą. Po chwili zauważył, jak do mieszkania wszedł Niezgoda, a gdy dłuższy czas nie wychodził, Czapski wpadł do izby i zastawszy kochanków w niedwuznacznej pozycji, porwał wiszącą w izbie kosę i ciął nią rywala w głowę. Cios był śmiertelny. Niezgoda po otrzymaniu rany w ciągu kilku minut zmarł.

Namówiła swego kochanka do zamordowania żony

Mieszkanka Błonia Antonina Dychlicka, w towarzystwie jakiegoś mężczyzny napadła na Marję Książkowę i uderzyła ją kilkakrotnie tępem narzędziem po głowie a mężczyzna strzelił do Książkowej dwukrotnie, lecz strzały na szczęście chybiły. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Dychlicka namówiła męża Książkowej, Adama, do porzucenia żony i postanowiła zamordować Książkową, by zawładnąć jej majątkiem i wspólnie zamieszkać. Dychlicką i Książaka aresztowano.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem

W rejonie Filipowa w Suwalszczyźnie podczas próby przejścia granicy polskiej zatrzymano 3-ch handlarzy żywym towarem: Kaplana, Andrzejwicza i Jungera z Królewca. Prowadzili oni ze sobą cztery młode dziewczyny. Dziewczyny te zostały zwerbowane rzekomo na roboty rolne do Prus Wschodnich.

Zmarła w drodze do szpitala.

W pociągu pospiesznym Bukareszt - Berlin przychodzącym do Krakowa o godz. 14.35 na przestrzeni między Stołużna-Brzesko a Bochnią zmarła w wagonie Gitla Schamrot, lat 50 z Rymanowa, która w towarzystwie swego syna jechała do szpitala w Krakowie na operację raka.

Zakwestjonowanie obrazu.

Zakwestjonowano jeden obraz religijny wartościowy z XV-go wieku, który to obraz Mackowski Marjan, zam. przy ul. Łokietka 4, próbował spieniężyć. Pochodzenie obrazu narazie nieustalooa,

Tragiczna śmierć sędziego.

Wczoraj w Wilnie zmarł sędzia sądu okręgowego Miłaszewicz. Sędzia Miłaszewicz w czasie sesji wyjazdowej uległ silnemu bólowi zębów i naskutek zabiegu dentystycznego nastąpiło zakażenie krwi.

Z Miejskiego Komitetu do spraw Bezrobocia.

Wobec zmniejszonych wpływów do Miejskiego Komitetu do spraw Bezrobocia Sekcja Dożywiania Dzieci musi z dniem 1 maja 1932 r. zredukować wypłacone instytucjom i kuchniom szkolnym zasiłki o 30%. Pozostawia się do uznania dyrekcyj i kierowników zmniejszenia ilości dożywianych dzieci lub też zmiany jakości posiłków (obiad z 1 dania zamiast 2-ch.

Akcja zostanie zlikwidowana z dniem 31 maja b. r.

Kradzieże.

Bodzoń Władysław, lat 25, włóczęga, zatrzymany został za kradzież 1 pary trzewików.

Kopp Zygmunt, lat 22, blacharz zatrzymany został za kradzież narzędzi blacharskich wart. 600 zł. na szkodę Edwarda Pieczonki, ul. Emaus 27. Kopp dopuszczał się kradzieży systematycznie.

Germek Anna, lat 42, przytrzymana została za usiłowaną kradzież 1 sztuczki jedwabiu na szkodę Biederman Sary, którą to kradzież usiłowała popełnić pod pozorem kupna.

Ucieczka hrabiny z Krakowa

Z Warszawy donoszą: Urząd śledczy w Warszawie został zawiadomiony przez władze w Krakowie, iż w dniu wczorajszym wyjechała do Warszawy hrabina Potulicka, zdradzająca objawy choroby umysłowej. Hrabina Potulicka, która uległa manji prześladowczej zmyliła czujność domowników i uciekła. Władze w Krakowie proszą o zatrzymanie hrabiny. Wszelkie poszukiwania za chorą dotychczas rezultatu nie dały.

Połykał żywcem szczury i myszy

Wielką sensację w Łodzi wywołały występy przy zbiegu ulic Pomorskiej i Piłsudskiego, 26-letniego Andrzeja Juraszka, który masami połyka gwoździe, agrafki i szkło. Juraszek pozatem żywcem zjada szczury i myszy. Juraszek żywił się również padliną, a normalnem jego pożywieniem jest surowe mięso. Juraszka demonstrowano w towarzystwie lekarskiem, a lekarze określili go jako fenomena. Juraszek mięsa gotowanego nie jada.

Skok kupca do Wisły

52-letni Stanisław Mecarski, wł. składu papieru i materjałów piśmiennych w Warszawie przy ul. Ordynackiej 13, wczoraj w południe skoczył z przystajni wynajmu łodzi motorowych przy moście ks. Poniatowskiego do Wisły. Desperacki czyn spostrzeżono i tonącego wydobyto. Lekarz Pogotowia doprowadził niedoszłego samobójcę do przytomności.

Bandyci zamordowali 3 osoby

W powiecie Mińsko - Mazow. pod Kobielą — bandyci napadli na zagrodę jednego z gospodarzy miejscowych i zamordowawszy 3 osoby — zrabowali krowę i patefon.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redakter i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2